

Adam F. BARAN

JERZEGO GIEDROYCIA POLSKA ZE SNU

Zmarł nagle. Zasnął i już się nie obudził – następnego dnia miał wyjść ze szpitala. Jego ostatnią wolą było, aby żadni „oficjele” nie uczestniczyli w pogrzebie. Pokój założyciela „Kultury” opróżniono z rzeczy osobistych, ale go nie przemeblowano (pomieszczenie zajął Henryk Giedroyc, najmłodszy brat, który po śmierci Zofii Hertz w roku 2003 do dziś kieruje Instytutem Literackim). Dwa miesiące później, w listopadzie roku 2000, ukazał się ostatni, 637. numer „Kultury” – w dużej części przygotowany jeszcze przez jej redaktora naczelnego.

Redaktor Jerzy Giedroyc (1906-2000) był twórcą Instytutu Literackiego, który powstał w roku 1946, przez pięćdziesiąt trzy lata, od roku 1947, wydawał i redagował miesięcznik „Kultura”. Od roku 1962 był również wydawcą „Zeszytów Historycznych”. Wokół Instytutu – ostatecznie z siedzibą w Maisons-Laffitte pod Paryżem – skupił wybitnych współpracowników. Z perspektywy emigracji proponował Polakom model myślenia o państwie stawiający interes Polski ponad wszystkie wewnętrzne partyjne interesy, promował postawy społeczne pozbawione wszelkich fobii, postulował budowanie społeczeństwa obywatelskiego oraz przyjazny stosunek do mniejszości narodowych i do sąsiadów. Wspierał opozycję demokratyczną w Polsce. Zaciekle zwalczany przez władze PRL-u, stał się bohaterem czarnej propagandy. Po ro-

ku 1989 do kraju nie przyjechał (por. s. 581n.). Doktor honoris causa kilku polskich uczelni, między innymi Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Krytyczny wobec przemian następujących w ojczyźnie, odmówił przyjęcia Orderu Orła Białego. Tak w bardzo wielkim skrócie można opisać głównego bohatera wydanej właśnie książki Magdaleny Grochowskiej¹. Aby zbliżyć się jednak do odpowiedzi na pytanie, kim naprawdę był Jerzy Giedroyc, należy głębiej poznać jego wielowymiarową postać. Badania zajęły autorce kilka lat i w efekcie powstała praca opisująca Giedroycia na ponad sześciuset stronach. Efekt reporterskiej dociekliwości wzbogaca serię wydanych już przez Świat Książki książek-portretów: Jana Pawła II (w roku 2005), Jana Nowaka-Jeziorańskiego (w 2005), Władysława Bartoszewskiego (w 2006), Marka Edelmana (w 2008) i kardynała Stefana Wyszyńskiego (w 2009).

Książkę Grochowskiej czyta się z zainteresowaniem – chciałoby się powiedzieć: jednym tchem, ale objętość materiału na to nie pozwala. Układ chronologiczny rozdziałów jest raczej zabiegiem

¹ Magdalena G r o c h o w s k a, *Jerzy Giedroyc. Do Polski ze snu*, Świat Książki, seria „Autorytety”, Warszawa 2009, ss. 686.

porządkującym, gdyż forma reporterskiego dochodzenia góruje nad narracją. Zabieg ten sprawia, że osią analiz autorki jest postać głównego bohatera: czasem na pierwszym planie, czasem na drugim, a czasem jakby chwilowo nieobecna, ustępuje miejsca innym ludziom „Kultury” czy osobom z tym środowiskiem związanym. Czytelnik z pewnością znajdzie w pracy Grochowskiej takie fragmenty, na które będzie chciał zwrócić szczególną uwagę (choćby z racji zainteresowań badawczych), i fragmenty, które zdecyduje się pominąć lub odłożyć na później. Jestem przekonany, że inne też będą wybory i sposób czytania osób, które mają za sobą lekturę wydanych wcześniej książek poświęconych Giedroycowi i „Kulturze”, inne zaś tych, dla których będzie to zagadnienie nowe. Czy znaczy to, że siłą tej książki jest jej uniwersalność? W moim odczuciu – tak.

Wybory głównego bohatera determinowała emigracja. W roku 1946 Giedroyc przyjeżdża do Rzymu z projektem organizacyjnym i planem pracy Instytutu Literackiego, który jako agenda wojskowa Drugiego Korpusu ma zbierać dorobek piśmiennictwa polskiego oraz wydawać dla żołnierzy (otrzymujących jeszcze żołd) pamiątkowe albumy, słowniki i literaturę popularną. Gdy zaczęła się dekonstrukcja, Giedroyc postanowił przenieść Instytut do Paryża i uzyskał na to zgodę generała Władysława Andersa. W czerwcu 1947 roku ukazuje się pierwszy numer „Kultury”, którego główną „bohaterką” jest Europa. Kilka miesięcy później Paryż wita szczupłą kadrę Instytutu (której członkowie byli postrzegani przez część mieszkańców dzielnicy Paryża, w której zamieszkali, jako wrogowie upragnionego pokoju i „jacyś faszyści”) najtańszym hotelikiem w Dzielnicy Łacińskiej, a ostatecznie – zrujnowaną willą przy avenue Corneille w podparyskim Maisons-Laffitte. Grochowska pi-

sze wprost: „Gdyby nie Legia Honorowa, którą Francja przyznała Giedroycowi krótko przed wojną za jego wkład w polsko-francuski traktat handlowy, wiele drzwi w Paryżu byłoby przed «Kulturą» zamkniętych. Gdyby generał de Gaulle nie zadeklarował, że Czapski jest tym Polakiem, którego on przyjmie zawsze, los maleńkiego wydawnictwa i nikomu wówczas nieznanego miesięcznika mógł potoczyć się zgoła inaczej” (s. 125).

Z książki Magdaleny Grochowskiej jasno wynika, że Giedroyc nie wierzył w zdolność emigracji do skutecznego współdziałania. Wierzył natomiast w moc drukowanego słowa. Budując wraz ze współpracownikami Instytut, sięgał do wzorców z dziewiętnastego wieku, kiedy orężem było słowo Wielkiej Emigracji. Wyobrażał sobie „Kulturę” jako warsztat eksperymentalny, w którym się studiuje, analizuje, wyciąga wnioski i wprowadza je w życie; miała być trybuną myśli politycznej i kulturalnej, „omnibusem emigracji”, a zarazem pismem na wskroś „krajowym”. Jego główne przesłanie stanowiła myśl, że nawet w warunkach braku suwerenności politycznej można zachować suwerenność duchową. Jak pisze autorka książki, działalność „Kultury” była balansowaniem na linie i zmaganiem się z wizją nadchodzącej ekonomicznej plajty (przygotowując pięćdziesiąty numer pisma jesienią 1951 roku, Giedroyc był przekonany, że nie zdoła wydać numeru setnego). „Ta improwizacja powinna była się skończyć katastrofą” – pisze Grochowska (s. 135). Na przykład w roku 1954 właściciel domu na Korneju wypowiedział „Kulturze” umowę i wygrał z nią proces – wówczas jednak Instytut ogłosił zbiórkę, dostał pożyczki i kupił swoją siedzibę przy avenue de Poissy, gdzie mieści się ona do dziś. Tymczasem, niejako ponad problemami egzystencji, „Kultura” budowała własny, odmienny niż nad Tamizą, obraz emigracji. Grochow-

ska opisuje to w ten sposób: „W dzielnicy domków jednorodzinnych w Maisons-Laffitte, w willi obrosniętej dzikim winem, zwykle panuje cisza. Samotny człowiek w gabinecie pochyla się nad papierami. Nie rozpamiętuje przeszłości. Zganiiony w liście przez Benedykta Heydenkorna za brak w «Kulturze» upamiętnienia kolejnej rocznicy Września, odpowiada z lekkim zniecierpliwieniem: «Co w tej dziedzinie można napisać poza materiałami pamiętnikarskimi...». Instytut Literacki w latach 60. zacznie opisywać przeszłość w «Zeszytach Historycznych». Teraz patrzy prosto przed siebie. Giedroyc buduje własną armię. Ma żołnierzy w Gwatemali, Argentynie, Anglii, Szwajcarii, Belgii, USA, Meksyku, we Włoszech, Francji, także w PRL-u. A u każdego z nich rozumienie polskości inne, nieskrępowane dyscypliną getta, nieskażone odruchami stada. «Kultura» mieni się poglądami, zaskakuje zmiennością, szokuje dotykaniem tabu. Żołnierze nigdy nie zbiorą się wszyscy razem. Nim ruszy do Lafitu Październikowa fala gości z Polski, pusto jest w domu «Kultury»” (s. 137).

Różnice na linii Tamiza-Paryż nie dotyczyły tylko pojmowania roli emigracji (autorka pisze o tym szczegółowo w rozdziale piątym). Zróznicowany był też stosunek do PRL-u, podobnie było z ideą uznania podmiotowości wschodnich sąsiadów i łączenia niepodległości Ukrainy z interesami Polski. W *Autobiografii na cztery ręce* tak pisał o tym sam Giedroyc: „Zasadnicza rozbieżność między nami a Londynem polegała na tym, że my byliśmy nastawieni na oddziaływanie na Kraj, a oni chcieli od razu budować Polskę emigracyjną, państwo polskie na wygnaniu. Stali się samowystarczalni i byli pochłonięci tylko własnym życiem. Kraj był całkowicie odrzucony: zakaz drukowania w Kraju czy bojkotowanie książek wydanych w Kra-

ju – to było przecięcie wszelkich więzi. Jeśli chcieli oddziaływać – to wyłącznie w trybie dywersyjno-dwójkarskim [...]. Byłem temu kategorycznie przeciwny. Wiązanie się z różnymi wywiadami, żeby załapać na tym trochę pieniędzy i budować bardzo podejrzane siatki, było dla mnie zupełnie nie do przyjęcia”².

Książka Grochowskiej zawiera wiele interesujących wątków głównych i tematów pobocznych. Autorka na przykład nie pomija w swych dociekaniach kwestii stosunku Giedroycia i „Kultury” do Kościoła katolickiego w Polsce (kwestii tej poświęcony jest rozdział siedemnasty). Obraz ten jest miejscami ostry, ale przez to autentyczny. Zagadnienie to trzeba jednak przeanalizować osobiście i wyrobić sobie własne zdanie. Tu posłużę się tylko słowami księdza Adama Bonieckiego z tekstu opublikowanego swego czasu na łamach „Tygodnika Powszechnego”: „Był krytyczny [Jerzy Giedroyc – A. F. B.] wobec ludzi Kościoła i chyba nie zawsze sprawiedliwy w ocenach. Kryteria miał jasne. Mniej interesował go aspekt duchowy, duszpasterski, doceniał zaś polityczne znaczenie Kościoła i przeceniał możliwości Kościoła w sferze oddziaływania społecznego. Traktował Kościół poważnie. Chętnie rozmawiał z ludźmi Kościoła i pamiętam, że sam kiedyś pomagałem zorganizować spotkanie z młodym wówczas, dobrze się zapowiadającym biskupem – dzisiaj kardynałem. Pamiętam, że obaj panowie byli potem zadowoleni. Nie wszystko rozumiał i nie wszystko akceptował. Rok czy dwa po wyborze Jana Pawła II powiedział mi chłodno: «nam się ten papież nie podoba». Zmartwiony starałem się udowodnić, że jego znajomość papieża jest z drugiej ręki, z francuskiej

² J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, oprac. K. Pomian, Czytelnik, Warszawa 1996, s. 152.

prasy i że nie ma racji. Uprzejmie mnie wysłuchał, zgodził się przyjmować polskie wydanie «L'Osservatore Romano», nie wiem, czy je czytał. Nadal chętnie drukował krytyczne materiały o Kościele, jak sądzę nie ze złośliwości, a z troski o Kościół»³.

Ostatni rozdział książki Magdaleny Grochowskiej zatytułowany został „Do Polski ze snu” – to zarazem podtytuł całej publikacji. Zawarte w nim odniesienia są najświeższe, są jakby na wyciągnięcie ręki – nadal budzą duże emocje. Autorka opisuje głębokie rozczarowanie redaktora „Kultury” zmianami w Polsce po 1989 roku w następujący sposób: „Krytyka rzeczywistości polskiej tak zrosła się z jego postawą życiową, że teraz, w obliczu wolnej Polski, w dziewiątej dekadzie swego życia, nie mógł i nie chciał myśleć inaczej. «Kultura» konsekwentnie głosiła klęskę. Ale wielu uznało, że skostniała i skreśliło ją z listy swych lektur. Przybywali do Lafitu jak do sanktuarium, z hołdami, rytualnie, szepcząc na boku, że książkę popadł w jałowe krytykanctwo” (s. 556n.). Redaktor na przykład nie skomentował na bieżąco podpisanego przy Okrągłym Stole porozumienia ani wyników wyborów z czerwca 1989 roku. W wywiadzie udzielonym Krzysztofowi Pomianowi w roku 1991 wytknie negocjatorom Solidarności błędy: „Przeceniali siłę PZPR-u, szli na zbytnie ustępstwa, żyli w ciągłym strachu przed reakcją Moskwy, byli zupełnie niezorientowani w rozpadzie imperium...” (s. 559). Z czasem szef paryskiej „Kultury” przewartościuje swój sąd o przełomie w roku 1989. Pytany rok przed śmiercią, czy Okrągły Stół i wybory czerwcowe były przejawem zdrady narodowej, do której doszło w Magdalence, odpowie, że to poglądy

bezsensowne i bezpodstawne. W jego ówczesnej ocenie dzień wyborów był dniem wejścia na drogę niepodległości i suwerenności (por. s. 560).

Tymczasem „Kultura” zmuszona została stawić czoła konkurencji, konsekwencjom między innymi tego, że nie było już cenzury, i utracie taryfy ulgowej. W ocenie Marka Krawczyka, do której odwołuje się Grochowska, na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku emigrację traktowano jak czarnego luda: chwalono ją rocznicowo, ale dawano do zrozumienia, że „my tu wiemy najlepiej” (tamże). Za wysokie honoraria zapraszano doradców amerykańskich, a rolę Giedroycia pomniejszano. Niezależnie od tego jesienią 1992 roku napisał on w artykule wstępnym swego pisma, że upadek komunizmu nie zakończył walki o Polskę mądrą, praworządną i tolerancyjną. Twierdził, że ta walka długo jeszcze potrwa. I w tym upatrywał rację dalszego istnienia „Kultury”. Zapowiadał, że „Kultura” będzie nadal bić głową w mur, by przebić się do „Polski ze snu”. Z perspektywy czasu („Kultura” nie jest już wydawana od dziewięciu lat) warto postawić sobie pytanie: Czy marzenie Giedroycia o Polsce, gdzie wszyscy bezinteresownie oddają się służbie publicznej, nikt nie myśli o korzyściach osobistych, gdzie nie ma miejsca na zawiści i intrygi, nie jest nam bliskie? Myślę, że – jak trafnie ujął to w książce Grochowskiej profesor Stefan Meller, były ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Paryżu – postrzegamy redaktora „Kultury” jako idealistę i marzyciela, który świetnie rozumiał naturę polskości i chciał „przerobić Polaków w anioły”, ubierając swoje aspiracje „w szaty kwaśnego racjonalizmu” (s. 561).

Nierozzerwalnie związana z myślą Giedroycia była koncepcja polityki wschodniej oparta na uznaniu prawa Ukrainy, Litwy i Białorusi do samostanowienia i na akceptacji zmian terytorialnych wpro-

³ Ks. A. Boniecki, *Giedroyc i Kościół*, „Tygodnik Powszechny”, <http://www.tygodnik.com.pl/ludzie/giedroyc/boniecki.html/>.

wadzonych po drugiej wojnie. Wraz z Juliuszem Mieroszewskim, przyjacielem i współpracownikiem, prekursorem pojednania Polaków z sąsiadami na wschodzie i z Niemcami, już w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku budował on wizję integracji europejskiej. Propagował tę wizję w czasach, gdy była odbierana niemal jak herezja, a także później, po upadku Związku Sowieckiego. W *Autobiografii na cztery ręce* Jerzy Giedroyc tak pisał o swoim przyjacielem i najbliższym współpracowniku: „Mieroszewski miał niewątpliwie na mnie wpływ. Otwierał przede mną perspektywy na świat zachodni, gdyż wiedziałem o nim zawsze mniej niż o świecie wschodnim, którego on z kolei nie znał i który był mu obcy. [...] Najważniejszym wkładem Mieroszewskiego do «Kultury» była jego publicystyka. «Kultura» jako pismo polityczne istniała w dużym stopniu dzięki niemu. [...] Za najważniejszy składnik jego dorobku uważam ideę ULB [uzależniającą istnienie niepodległej Polski od suwerenności narodowej Ukrainy, Litwy i Białorusi – A. F. B.]. Inne rzeczy, które pisał, miały za przedmiot zmieniającą się scenę polityczną i ulegały często dezaktualizacji. Ale ta idea jest czymś trwałym. Jestem przekonany, że choćby jako jej twórca Mieroszewski zajmie ważne miejsce w historii polskiej myśli politycznej po drugiej wojnie światowej”⁴.

W ostatnich latach swego życia Giedroyc zainspirował profesora Jerzego Pomianowskiego do założenia rosyjskojęzycznego miesięcznika „Nowaja Polska” i przypisywał mu wielkie znaczenie. Zangażował się także między innymi w prace nad utworzeniem Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie⁵. Krytykowany

za sympatię dla Aleksandra Kwaśniewskiego, odpowiedział Markowi Nowakowskiemu słowami samego Piłsudskiego, że jak nie ma lepszego materiału, to trzeba lepić z tego, co się ma. Magdalena Grochowska pisze: „Jedną miarę przykładła do postkomunistów i elit postsolidarnościowych. W oczach zaszokowanych Polaków wyglądało to na zbytnią surowość wobec dawnych opozycjonistów i nadmierną pobłażliwość wobec formacji Aleksandra Kwaśniewskiego. Na ten zarzut odpowiadał bez sentymentów, że kryterium jego ocen jest jedno – interes państwa. Kwaśniewski prowadzi przejrzystą politykę wobec wschodnich sąsiadów, mówił, jest zręczny na arenie międzynarodowej, zorientowany w sytuacji na świecie. Jeśli «na Giedroyciu» robi jakieś polityczne konfitury, to jemu w niczym to nie uwłacza, byleby dobrze realizował sprawę ukraińską...” (s. 566).

W programie wschodnim Giedroycia Ukraina odgrywała ważniejszą rolę niż Rosja. Surowo oceniał kilkusetletnią obecność Polaków na wschodzie. W zmia-

ukraińską instytucją edukacyjną, powołaną przez uniwersytety polskie i ukraińskie: Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II, Narodowy Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki w Kijowie, Narodowy Uniwersytet im. Iwana Franka we Lwowie oraz Narodowy Uniwersytet „Akademia Kijowsko-Mohylańska”. Podstawowym celem Kolegium jest kształcenie przyszłych elit polskich i ukraińskich, aby działały one na rzecz współpracy między oboma krajami, a także by poznawały i rozumiały one wrażliwość i specyfikę sąsiada. Kolegium chce przede wszystkim aktywnie kształtować świadomość europejską młodych Polaków i Ukraińców, a także młodych ludzi z innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, aby kontynuowali oni dzieło integracji europejskiej. Kluczowym aspektem działalności Kolegium jest wprowadzenie problematyki Europy Środkowo-Wschodniej, w tym polsko-ukraińskiej, w obszar europejskich badań naukowych. Zob., <http://www.ekpu.lublin.pl/>.

⁴ G i e d r o y c, dz. cyt., s. 206n.

⁵ Europejskie Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów w Lublinie jest polsko-

nie stosunku do narodów wschodnich (z lekceważącego i pogardliwego na przyjazny i życzliwy) widział szansę odegrania przez nasz naród ważnej roli w tej części Europy. „Kultura” nie tylko przepowiedziała rozpad imperium sowieckiego, lecz również formułowała warunki utrzymania przez Polaków odzyskanej suwerenności. Takim kluczem miały być właśnie niepodległa Ukraina i stosunki polsko-ukraińskie oparte na porozumieniu – poprzedzonym pojednaniem – po kilkusetletnim konflikcie, który otworzył Rosji drogę na Zachód. Po spotkaniu z Leopoldem Ungerem (10 marca 2009 roku) podczas wykładów otwartych szóstej Wschodniej Szkoły Zimowej we Wrocławiu, organizowanej przez Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Witold Jarzyński odnotował, że sensem działalności „Kultury” i Giedroycia była emigracja aktywna, czyli taka, która podejmuje wyzwanie walki o sferę idei Polaków. Chcieli oni, aby Polacy się nie poddali, by nie wygrał w nich homo sovieticus. W swoim wystąpieniu Unger zwracał uwagę, że przesłanie to jest aktualne w odniesieniu do dzisiejszej Ukrainy, która popada w marazm po czasach pomarańczowej rewolucji. Polska powinna być ambasadorem Kijowa – podkreślał prelegent – gdyż politycy na Zachodzie, zmęczeni walką Juszczunki i Tymoszenko, tylko czekają, aby porzucić Ukrainę i zająć się swoimi pogrążonymi w kryzysie krajami (por. s. 133, 153n.)⁶.

Od śmierci redaktora „Kultury” toczy się spór: wygrał czy przegrał? Ocenę przywoływanych przez Grochowską autorów są różnicowane i ostrożne. „To-

talnych zwycięstw nie ma. Przestrzegają więc, by nie robić z Giedroycia proroka. Nie znajdzie się u niego odpowiedzi na wszystkie pytania współczesności. Jego przesłanie nie jest ani dogmatem, ani sztywnym zadaniem matematycznym. Bo świat jest płynny. Ryzykują twierdzenie, że więcej wolności przywrócił Polakom, dając im Gombrowicza niż teorie polityczne. Ta scena z *Dziennika*, w której Gombrowicz stoi na brzegu oceanu i patrzy w dal, będzie ważna za sto, dwieście, trzysta lat. Wywody polityczne będą zaledwie ciekawostką. Wygrał, mówią, bo sytuacja geopolityczna Polski stała się taka, jaką z Mieroszewskim przewidywali, historia przyznała im rację” – podsumowuje pozyskane opinie Grochowska (s. 573).

Autorka podkreśla na końcu książki, że „Kultura” to „budowla wielopiętrowa”, która pozwala się czytelnikowi poruszać w czasie i przestrzeni: od międzywojnia po wiek dwudziesty pierwszy, poprzez literaturę i koncepcje polityczne, pomiędzy wschodnią Europą a Zachodem. Píše też wprost, że sama nie poruszyła w książce wielu wątków, na przykład skomplikowanych relacji Jerzego Giedroycia z Aleksandrem Watem⁷, konfliktu z Leopoldem Tyrmandem czy stosunku redaktora „Kultury” do Lecha Wałęsy. Grochowska, ustępując pola innym, dzieli się nabytym doświadczeniem. Nie zniechęca. Swoją imponującą pracą wręcz zachęca do dalszego badawczego wysiłku: „Nie zdołasz zwiedzić wszystkich korytarzy. Losy Jerzego Giedroycia i ludzi «Kultury» to tajemniczy labirynt. Zapu-

⁶ Por. A. S. K o w a l c z y k, *Giedroyc i „Kultura”*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1999, s. 157-159; zob. też: W. J a r z y ń s k i, „Kultura” i Jerzy Giedroyc: wizja a rzeczywistość; <http://www.mojeopinie.pl/>.

⁷ Zob. M. P t a s i ń s k a - W ó j c i k, *Jerzego Giedroycia potyczka z Aleksandrem Watem*, w: *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak i in., Instytut Pamięci Narodowej–Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2008, s. 363-379.

szczech się – i każda droga kusi [...]. Jeśli nawet nie poblądzisz, nie rozwikłasz zagadek ich życia. [...] Fenomen «Kultury» i Jerzego Giedroycia kryje w sobie długą listę tematów, które czekają, by je rozwinąć w książki. Wystarczy tylko wejść do labiryntu» (s. 579).

W wypowiedzi dla Polskiej Agencji Prasowej podczas czerwcowej promocji swojej książki Grochowska przyznała, że trzy lata badań w niewielkim stopniu przybliżyły ją do odpowiedzi na pytanie, jakim człowiekiem był Jerzy Giedroyc; każdy z jej rozmówców – przyjaciół i współpracowników szefa paryskiej „Kultury” – kreślił inny jego obraz. Patrząc z perspektywy na wynik swoich dociekań, sama autorka uważa, że jej książkę trudno uznać za biografię Giedroycia. W jej ocenie książka jawi się jako reporterska opowieść o środowisku „Kultury”. Autorce zaś zależało, żeby główny bohater przemówił do młodszego pokolenia czytelników⁸.

Zasadniczy tekst pracy Grochowskiej dopełniają obszerne materiały uzupełniające szczegółowe biogramy ludzi związanych pośrednio i bezpośrednio z paryską „Kulturą”, opatrzone znamienym tytułem „Klucz do postaci”, oraz nie mniej interesujące kalendarium zatytułowane „Linie życia, zbiegi okoliczności” (datami granicznymi kalendarium wcale nie są, jak można by zakładać, data urodzenia i śmierci głównego bohatera książki, lecz 28 października 1878 roku – data przyjścia na świat Stanisława Brzozowskiego, i 18 lipca 2008 roku – data śmierci Wojciecha Skalmowskiego). Całość kończy imponująca bibliografia obejmująca archiwalia Instytutu Literackiego, publikacje źródłowe (m.in. listy, dzien-

niki, wspomnienia, wywiady, wybory tekstów), eseistykę, reportaże, publicystykę, opracowania, wybrane artykuły, varia, a nawet filmy. Nieco dziwne, że nie ma wśród nich żadnych prac autorów zza naszej wschodniej granicy⁹. Nie jest to zarzut, ale raczej potwierdzenie, że książkę Magdaleny Grochowskiej należy włączyć jak najszybciej do naukowego obiegu Europy Środkowo-Wschodniej, tak aby pytanie: „Kto to jest ten Giedroyc?” nie było kłopotliwe dla Ukraińców, Litwinów i Białorusinów. Redaktor z całą pewnością na to sobie zasłużył, choć z książki Grochowskiej wynika, że wyrazy podziwu dla swego dorobku kwitował wzruszeniem ramion i stwierdzeniem, że niczego nie dokonał (por. s. 571).

Na koniec warto dodać, że książka Grochowskiej, dziennikarki i wieloletniej reporterki „Gazety Wyborczej”, laureatki nagrody Grand Press 2005 w kategorii „reportaż prasowy”, to nie jedyna książka poświęcona Jerzemu Giedroycowi wydana w 2009 roku. Nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego ukazała się praca zbiorowa – będąca pokłosiem międzynarodowej konferencji na Uniwersytecie Warszawskim we wrześniu 2006 roku „Jerzy Giedroyc: kultura – polityka – wiek XX”. Niemal równocześnie z książką Grochowskiej trafiło

⁸ Zob. M. Grochowska: *Giedroyc to tajemnica*, PAP, informacja z 17 czerwca 2009 r., <http://ksiazki.wp.pl/wiadomosci/id,38791,wiadomosc.html//>.

⁹ Zob. *Na uszanowanie pamięci Jerzy Giedroycia. Materiały międzynarodowej konferencji „Kanciepcja ULB (Ukraina, Litwa, Białorus) – ad idei do realizacji”* (Minsk, 8-10 sierpnia 2006 g.), wybrania artykuły z periodycznaga druki, red. A. Maldzis, Knigazbor, Minsk 2006. W związku z przyjętą przez Sejm RP ustawą o ogłoszeniu roku 2006 rokiem Jerzego Giedroycia Ambasada RP w Kijowie w roku akademickim 2006-2007 zorganizowała konkurs jego imienia. Werdykt ogłoszono 18 września 2007 roku, a nagrody przyznano w dwóch kategoriach: praca dyplomowa bądź magisterska i praca doktorska. Szerzej na ten temat <http://www.kijow.polemb.net//>.

do rąk czytelników opracowanie autorstwa profesor Iwony Hofman *Polska – Niemcy – Europa. Program zachodni paryskiej „Kultury”*. Książka ta, wydana przez Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, stanowi dopełnienie badań nad koncepcjami politycznymi pisma w kwestii stosunków polsko-niemieckich. W roku bieżącym Biblioteka Narodowa wydała książkę prezentującą korespondencję z lat 1947-74 między redaktorem Jerzym Giedroyciem i Aleksandrem Jantą-Polczyńskim¹⁰. Zamieszczone tam ponad czterysta listów to – według wydawcy – doskonałe źródło do badania dziejów Instytutu Literackiego i osób z nim związanych. Miejmy nadzieję, że w szerokiej palecie opracowań naukowych poświęconych Giedroyciowi i środo-

wisku paryskiej „Kultury” zainteresowany czytelnik znajdzie nie tylko intelektualną refleksję, ale także wskazówki do podejmowania różnorodnych działań obywatelskich. Kiedy patrzymy z szerszej, państwowej perspektywy, wydaje się, że nadal są aktualne wyzwania, o których jeszcze w roku 1992 na łamach „Kultury” tak pisał Jerzy Giedroyc: „Jest obecnie koniunktura, jakiej nie mieliśmy od paruset lat. Mamy wszelkie dane, by przyczynić się do stabilizacji tej części Europy i być łącznikiem między Wschodem a Zachodem. Możemy też mieć wielki wpływ na procesy demokratyzacyjne w Rosji i na Ukrainie. Pytanie, czy tę koniunkturę jesteśmy w stanie wykorzystać. Osobiście jestem pesymistą”¹¹.

¹⁰ Zob. J. Giedroyc, A. Janta-Polczyński, *Korespondencja 1947-74*, oprac. P. Kądziela, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2009.

¹¹ Giedroyc, dz. cyt., s. 306n.